

Pokuta

Ian McEwan



ALBATROS

Tytuł oryginału:
ATONEMENT

Copyright © Ian McEwan 2001
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Andrzej Szulc 2002

Redakcja: Barbara Nowak

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek, na podstawie
fotografii © Chris Frazer Smith

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros|Instagram.com/wydawnictwoalbatros



1

Sztuka – do której Briony zaprojektowała afisze, programy i bilety, zbudowała budkę biletową z przewróconego na bok składanego parawanu oraz wyścieliła czerwoną bibułą puszkę na pieniądze – napisana została przez nią podczas dwudniowej fali natchnienia, kosztującej ją śniadanie i lunch. Kiedy przygotowania dobiegły końca, pozostało jej tylko kontemplować gotowy tekst i czekać na przybycie kuzynów z dalekiej północy. Przed przyjazdem jej brata mieli czas tylko na jedną próbę. Chwilami mroząca krew w żyłach, chwilami rozpaczliwie smutna sztuka opowiadała o przygodzie miłosnej, a jej morał, przedstawiony w rymowanym prologu, głosił, że miłość nieoparta na zdrowym rozsądku jest skazana na zagładę. Nierozważna namiętność bohaterki, Arabelli, do niegodziwego hrabiego ukarana zostaje przez zły los, gdy zapada ona na cholere w trakcie pochopnej eskapady do nadmorskiej miejscowości, do której wypuściła się ze swym wybrankiem. Opuuszczona przez niego i prawie przez wszystkich, złożona niemocą w nędznej lepiance, odkrywa w sobie poczucie humoru. Los daje jej jeszcze jedną szansę w postaci niezamożnego doktora – w rzeczywistości przebranego księcia, który postanowił leczyć ubogich. Uzdrawiona przez niego Arabella dokonuje tym razem rozsądnego wyboru, co zostaje nagrodzone pojednaniem się z rodziną i ślubem z „medycznym”

księciem w „wietrzny słoneczny dzień na wiosnę”.

Pani Tallis przeczytała siedem stron *Przypadków Arabelli* w swojej sypialni, siedząc przy toalecie, ze spoczywającą przez cały czas na ramieniu dłonią autorki. Briony obserwowała twarz matki, szukając na niej śladów najdrobniejszych emocji i Emily Tallis dała jej tę satysfakcję, robiąc na przemian zaniepokojoną i zadowoloną minę, parszkając kpiąco i, na koniec, uśmiechając się z ulgą i kiwając mądrze głową. Wzięła córkę w ramiona, posadziła sobie na kolanach – ach, to gładkie małe ciało, które pamiętała z niemowlęstwa, jeszcze niezupełnie od niej oddalone – po czym oświadczyła, że sztuka jest „nie-samowita” i natychmiast zgodziła się, zbliżając usta do ciasnej małżowiny ucha dziewczynki, by to określenie zostało przytoczone na afiszu, który miał zawisnąć na sztaludze w sieni przy budce biletowej.

Briony nie mogła tego wówczas wiedzieć, lecz był to szczytowy moment całego przedsięwzięcia. Ostatecznie nic z niego nie wyszło, potem czekały ją już tylko złudzenia i frustracja. W letnim zmierzchu, po zgaszeniu świateł, gdy w jej łóżku z baldachimem zalegał rozkoszny mrok, doprowadzała czasem do szybszego bicia serce jasnymi tęsknymi marzeniami, które same w sobie stanowiły krótkie sztuki – wszystkie z Leonem w roli głównej. W jednej z nich jego dużą prostoduszną twarz wykrzywił smutek, kiedy Arabella tonęła w rozpacz i samotności. W innej, trzymając w dłoni koktajl w jakimś modnym wielkomiejskim lokalu, przechwalał się przed grupą swoich przyjaciół: Tak, to jest moja młodsza siostra Briony Tallis, pisarka, o której z pewnością słyszeliście. W jeszcze innej podnosił w triumfalnym geście rękę, gdy po raz ostatni opadała kurtyna, choć właściwie nie było kurtyny, nie było takiej możliwości. Nie napisała sztuki dla kuzynów, napisała ją dla brata. Miała uczcić jego powrót, wzbudzić podziw i odwrócić uwagę od pojawiających się co chwila beztrojskich przyjaciółek ku odpowiedniego formatu żonie, tej, która przekona go do powrotu na wieś i poprosi słodko Briony, by

została jej druhną.

Należała do dzieci owładniętych pragnieniem podporządkowania sobie świata. Podczas gdy sypialnia jej starszej siostry była dżunglą niepozamykanych książek, nieposkładanych ubrań, nieposłanego łóżka i nieopróżnionych popielniczek, pokój Briony był kaplicą, w której oddawała cześć swojemu demonowi kontroli: ustawiona na szerokim okiennym parapecie dziecinna farma składała się ze zwyczajnych zwierząt, wszystkie jednak odwrócone były w jedną stronę – ku swojej właścicielce – tak jakby miały właśnie zaśpiewać na jej cześć. Nawet kury stały elegancko zamknięte w kojcu. W gruncie rzeczy pokój Briony był jedynym pomieszczeniem na górze, gdzie panował porządek. Wyprostowane sztywno w swoim domku lalki przestrzegały surowego zakazu opierania się o ściany; stojące na toalecie różne, nieprzekraczające rozmiarami kciuka figurki – kowboje, głębokowodni nurkowie, ucłowieczone myszy – stały w równych szeregach, niczym czekające na rozkaz pospolite ruszenie.

Słabość do wszystkiego co miniaturowe stanowiła tylko jeden z rysów jej metodycznego charakteru. Innym było upodobanie do sekretów. Tajną szufladę w lakierowanym zabytkowym sekretarzyku otwierało się, przesuwając sprytnie obracającą się dźwignię; Briony chowała tam zamykany na klamerkę pamiętnik oraz notatnik zapisany wymyślonym przez nią samą szyfrem. W otwieranym sześciocyfrową kombinacją dziecinnym sejfie trzymała listy i pocztówki. Pod ruchomą klepką pod łóżkiem leżała stara puszka na pieniądze. W środku były skarby, które gromadziła od czterech lat, od swoich dziewiątych urodzin: zmutowany podwójny żołędź, tombak, kupione na jarmarku zaklęcie na deszcz, lekka jak liść czaszka wiewiórki.

Lecz tajne szuflady, zamykane na klucz pamiętniki i systemy kryptograficzne nie mogły zataić przed Briony prostej prawdy: nie miała żadnych sekretów. Pragnienie, by żyć w harmonijnym, zorganizowanym świecie, zamykało przed nią

możliwość złych uczynków. Nieład i destrukcja były zbyt chaotyczne jak na jej gust i nie miała w sobie okrucieństwa. Jej faktyczny status jedynaczki, a także względna izolacja w rezydencji Tallisów chroniły ją, przynajmniej w ciągu długich letnich miesięcy, przed snuciem dziewczęcych intryg z przyjaciółkami. Nic w jej życiu nie było wystarczająco interesujące lub niegodziwe, by warto było to ukryć; nikt nie wiedział o wiewiórczej czaszce pod jej łóżkiem, ale też nikt nie chciał tego wiedzieć. Żadna z tych rzeczy nie przysparzała jej większych zgryzot; a może tak to tylko wyglądało w retrospekcji, gdy znalezione zostało rozwiązanie.

W wieku siedmiu lat napisała swoje pierwsze opowiadanie – głupią historyjkę naśladującą kilka ludowych bajek i pozbawioną, co uświadomiła sobie później, owej istotnej wiedzy o funkcjonowaniu świata, wiedzy, dzięki której zdobywa się szacunek czytelnika. Ta pierwsza nieudolna próba pokazała jej jednak, że źródłem sekretów jest sama wyobraźnia; kiedy już zaczęła pisać historię, nikomu nie mogła jej opowiedzieć. Udawanie w słowach było zbyt niezobowiązujące, zbyt intymne, zbyt krępujące, by pozwolić komukolwiek się dowiedzieć. Nawet pisanie „powiedziała” i „a potem” onieśmiało ją, i czuła się głupio, udając, że zna uczucia wyimaginowanej postaci. W chwili gdy opisywała jej słabości, nieunikniona była autodemaskacja; czytelnik z całą pewnością spekulował, że opisuje samą siebie. Z jakiego innego źródła mogła czerpać swoją wiedzę? Dopiero kiedy opowiadanie było gotowe, losy wszystkich postaci rozstrzygnięte i cała historia od deski do deski zamknięta, tak że przynajmniej pod tym jednym względem przypominała wszystkie inne ukończone opowiadania na tym świecie, mogła czuć się nietykalna, mogła przedziurkować marginesy, zszyć rozdziały sznurkiem, pomalować lub narysować okładkę i pokazać gotowe dzieło matce bądź ojcu, jeśli był akurat w domu.

Jej działania spotykały się z zachętą. W gruncie rzeczy były mile widziane, odkąd Tallisowie zrozumieli, że najmłodsza

córka ma niezwykłą umysłowość i łatwość słowa. Długie popołudnia spędzane przez nią na kartkowaniu słownika i tezaursa dawały w efekcie konstrukcje, które były nietrafione, lecz urzekające. Monety, które chował do kieszeni łajdak, były „ezoteryczne”, chuligan złapany na kradzieży samochodu płakał łzami „bezwstydnej autoekspiacji”, dosiadająca rasowego rumaka bohaterka wyruszała nocą na „pobieżną” wycieczkę, zmarszczona brew króla była „hieroglifem” jego niezadowolenia. Briony zachęcano, by czytała swoje utwory na głos w bibliotece i starsza siostra oraz rodzice ze zdumieniem słuchali śmiałej interpretacji normalnie cichej dziewczynki, która gestykulowała zamasyżycie wolną ręką, unosiła brwi, naśladując cudze głosy, i co jakiś czas podnosiła na kilka sekund wzrok, by omieść ich twarze, bezlitośnie domagając się niepodzielnej uwagi całej rodziny, gdy rzucała swoje narracyjne zaklęcie.

Nawet bez ich zainteresowania, pochwał i oczywistej satysfakcji Briony nie zrezygnowałaby z pisania. Odkrywała zresztą, podobnie jak wielu pisarzy przed nią, że nie każde uznanie jest pomocne. Entuzjazm Cecilii na przykład wydawał się co nieco przesadzony, niewykluczone, że skażony protekcyjnością, a także natrętny: jej starsza siostra chciała, aby każde opowiedziane opowiadanie zostało skatalogowane i postawione na półkach biblioteki pomiędzy Rabindranathem Tagore i Quintusem Tertulianem. Jeśli to miał być żart, Briony zignorowała go. Była teraz na fali i odnajdywała satysfakcję na innych poziomach: pisanie opowiadań nie tylko zaspokajało potrzebę tajemniczości, lecz również dawało jej wszelkie rozkosze miniaturyzacji. Na pięciu stronach można było stworzyć cały świat, o wiele bardziej satysfakcjonujący aniżeli dziecinna farma. Dzieciństwo rozpuszczonego księcia można było zawrzeć na połowie stronicy, jazdę w księżycowej poświacie przez uśpione wioski oddać rytmicznie empatycznym zdaniem, zakochanie opisać jednym słowem – *spojrzanie*. Strony dopiero co ukończonego opowiadania wydawały

się pod jej ręką wibrować życiem. Zaspokojone było także jej pragnienie ładu, ponieważ można było zawsze uporządkować rozbrykany świat. Kryzysowi w życiu bohaterki mógł towarzyszyć grad, wichura i błyskawice, zaślubinom błogosławiło jasne światło dnia i łagodny zefirek. Na umiłowaniu porządku opierały się również zasady sprawiedliwości, które głównymi narzędziami były śmierć i małżeństwo. Pierwsza zarezerwowana była wyłącznie dla indywiduów moralnie podejrzanych, drugie stanowiło nagrodę wstrzymywaną aż do ostatniej stronicy.

Sztuka, którą napisała na przyjazd Leona, była jej pierwszym „wypadem” w świat dramatu i odkryła, że zmiana rodzaju nie wymaga większego wysiłku. Nie musiała pisać bez końca „powiedziała”, opisywać pogody, budzącej się wiosny ani pięknej twarzy bohaterki – piękno, jak się przekonała, było czymś rzadkim. Brzydota za to występowała w nieskończonych odmianach. Wszechświat zredukowany do tego, co zostało w nim powiedziane, był rzeczywiście uładowany, nieomal do punktu, w którym obracał się w nicłość, i żeby to zrekomensować, każda wypowiedź wyrażała te lub inne skrajne uczucia, w służbie których niezastąpiony okazał się wykrzyknik. *Przypadki Arabelli* mogłyby stać się melodramatem, gdyby ich autorka знаła ten termin. Jej sztuka miała prowokować nie śmiech, lecz przerażenie, ulgę i namysł, dokładnie w takiej kolejności, a niewinny zapał, z jakim Briony potraktowała całe przedsięwzięcie – afisze, bilety, budka biletowa – uczynił ją szczególnie podatną na klęskę. Mogła łatwo powitać Leona jednym ze swoich opowiadań, ale to właśnie wiadomość o przyjeździe kuzynów z północy skłoniła ją do tego, by spróbować nowej formy.

* * *

To, że Lola, która miała piętnaście lat, oraz dziewięcioletni bliźniacy Jackson i Pierrot są uchodźcami z miejsca, gdzie toczyła się gorzka domowa wojna, powinno wzbudzić większe

zainteresowanie Briony. Słyszała, jak matka krytykuje impulsywne zachowanie swojej młodszej siostry Hermione, ubolewa nad sytuacją trojga dzieci i potępia mięczakowatego, chowającego głowę w piasek szwagra Cecila, który znalazł bezpieczne schronienie w kolegium All Souls w Oksfordzie. Słyszała, jak matka i siostra analizują ostatnie wypadki i skandale, oskarżenia i kontroskarżenia, i wiedziała, że wizyta kuzynów nie jest „ograniczona czasowo” i może się nawet przeciągnąć do całego semestru. Słyszała, że dom łatwo pomieści troje dzieci i że Quinceyowie mogą zostać tak długo, jak długo im się podoba, pod warunkiem że ich rodzice, jeśli kiedykolwiek tu zawitają, nie będą angażowali domowników w swoje spory. Sąsiadujące z sypialnią Briony dwa pomieszczenia zostały wysprzątane, zaopatrzone w zasłony i wyposażone w meble przeniesione z innych pokoi. W normalnych okolicznościach brałaby udział w tych przygotowaniach, tak się jednak złożyło, że zbiegły się one z jej dwudniową pisarską weną oraz budową widowni i foyer. Zdawała sobie niejasno sprawę, że rozwód jest nieszczęściem, lecz nie uważała go za odpowiedni temat i nie poświęcała mu większej uwagi. Było to przyziemne wydarzenie, którego nie sposób cofnąć i z tego względu nie dawało narratorowi pola do popisu; należało do domeny chaosu. Interesowało ją małżeństwo, a raczej ślub z jego formalną elegancją nagrodzonej cnoty, weselną pompą i przyprowadzającą o zawrót głowy perspektywą trwającego całe życie związku. Udany ślub stanowił nieuświadomiony symbol rzeczy, która na razie była nie do pomyślenia – seksualnego błogostanu. Przed ołtarzami wiejskich kościołków i wielkomiejskich katedr, na oczach aprobującej rodziny i przyjaciół, jej bohaterki i bohaterowie osiągalni swoje niewinne orgazmy i nie musieli posuwać się dalej.

Jeśli rozwód wydawał się nikczemną antytezą tego wszystkiego, łatwo można go było umieścić na drugiej szali, razem ze zdradą, z chorobą i złodziejstwem, z napaścią oraz wiarołomstwem. Zamiast tego ukazywał jednak mało pociągające

oblicze nudnych komplikacji i nieustannych zmagani. Podobnie jak remilitaryzacja, kwestia abisyńska i ogrodnictwo nie nadawał się po prostu na temat i kiedy po długim, trwającym cały niedzielny ranek oczekiwaniu Briony usłyszała w końcu chrzęst żwiru pod oknem swojej sypialni, złapała swe kartki i pomknęła schodami, przez sieć i na dwór, w oślepiający blask dnia, to w gruncie rzeczy nie brak wrażliwości, lecz wysoce zogniskowana artystyczna ambicja kazała jej krzyknąć do młodych oszołomionych gości, którzy stali ze swymi bagażami przy powozie.

– Mam wasze role, wszystko zapisane. Pierwsze przedstawienie jutro! Próby zaczynają się za pięć minut!

Natychmiast pojawiły się jej matka i siostra, żeby złagodzić ten napięty harmonogram. Gości – cała trójka miała rude włosy i piegi – zaprowadzono do ich pokoi. Syn Hardmana, Danny, wniósł na górę walizki, a potem było picie soku w kuchni, zwiedzanie domu, pływanie w basenie oraz lunch w po- ludniowym ogrodzie, w cieniu winorośli. Emily i Cecylia ani na chwilę nie zamykały się usta, co z pewnością pozba- wiło gości całej swobody, którą to trajkotanie miało zrodzić. Briony wiedziała, że gdyby przebyła dwieście mil do cudzego domu, inteligentne pytania, żartobliwe uwagi i powtarzanie na sto różnych sposobów, że może robić, co chce, bardzo by ją znużyło. Nie zdawano sobie generalnie sprawy, że tym, czego dzieci pragną najbardziej, jest pozostawienie ich w spokoju. Quinceyowie starali się jednak, jak mogli, sprawiać wrażenie rozbawionych bądź też odprężonych i to dobrze wróżyło *Przypadkom Arabelli*: członkowie tego tria mieli najwyraźniej dryg do udawania tego, czym nie byli, mimo że nawet w przy- bliżeniu nie przypominali postaci, które mieli zagrać. Briony wymknęła się przed lunchem do pustej sali prób – czyli poko- ju dzieciennego – i przemierzając w tę i z powrotem lakierowa- ny parkiet, rozważała kwestię obsady.

Formalnie rzecz biorąc, wydawało się mało prawdopodob- ne, żeby Arabella, której włosy były tak samo ciemne jak włosy

Briony, miała piegowatych rodziców, uciekła z piegowatym cudzoziemskim hrabią, wynajęła nędzną norę od piegowatego gospodarza, oddała serce piegowatemu księciu i żeby udzielił jej ślubu piegowaty pastor na oczach piegowatych wiernych. Tak to jednak musiało wyglądać. Jej kuzyni mieli zbyt intensywną karnację – prawie się świecili – by można to było ukryć. Można było co najwyżej uznać, iż brak piegów u Arabelli jest znakiem – hieroglifem, mogłaby napisać Briony – jej wyjątkowości. Choć obracała się w skażonym świecie, nikt nie mógł kwestionować czystości jej charakteru. Kolejny problem z bliźniakami polegał na tym, że nikt postronny nie potrafił ich odróżnić. Czy niegodziwy hrabia powinien aż tak bardzo przypominać przystojnego księcia i czy obaj powinni przypominać ojca Arabelli i pastora? A gdyby w roli księcia obsadzić Lolę? Jackson i Pierrot sprawiali wrażenie typowych ochoczych małych chłopców, którzy robią prawdopodobnie to, co im się każe. Lecz czy ich siostra zagra mężczyznę? Miała zielone oczy, zapadnięte policzki i wyraźnie zarysowane kości czaszki, a w jej małomówności było coś kosmatego, co sugerowało silną wolę i skłonność do irytacji. Sama wzmianka o możliwości zagrania tej roli przez Lolę mogłaby sprowokować kryzys. I czy Briony mogłaby naprawdę trzymać ją za rękę przy ołtarzu, kiedy Jackson zaintonuje psalm?

Dopiero o piątej po południu udało jej się zgromadzić obsadę w pokoju dziecinnym. Ustawiła w rzędzie trzy stołki, sama wbiła tyłek w stare wysokie krzeselko dla niemowląt – ekscentryczne zagranie, które dało jej już na wstępie przewagę sędziego tenisowego. Bliźniacy przywlekli się niechętnie z basenu, w którym kąpali się przez trzy godziny bez przerwy. Byli na bosaka i mieli na sobie podkoszulki i spodenki, z których woda skapywała na podłogę. Woda spływała im również po szyjach ze zmierzwionych czupryn i obaj chłopcy dygotali i trzęśli kolanami, żeby się rozgrzać. Wskutek długiego siedzenia w wodzie pomarszczyła im się i przybladła skóra, i w przyćmionym świetle pokoju dziecinnego ich piegi wydawały

się niemal czarne. Lola, która siedziała między nimi, balansując lewą nogą opartą na prawym kolanie, była dla odmiany absolutnie spokojna. Spryskała się obficie perfumami i włożyła zieloną sukienkę w paski, która tonowała jej karnację. Pod rzemykami sandałów widać było bransoletkę na kostce i pomalowane na cynobrowo paznokcie. Na widok tych paznokci Briony ścisnęło w dołku i natychmiast zdała sobie sprawę, że nie może zaproponować Loli, żeby zagrała księcia.

Wszyscy usadowili się na swoich miejscach i nadeszła pora na krótki wstęp dramaturga, który miał streścić wątek i zasiał ziarno podniecenia przed czekającym ich jutro w bibliotece występem przed dorosłymi. Ale to Pierrot odezwał się pierwszy.

– Nienawidzę sztuk i w ogóle takich rzeczy – oznajmił.

– Ja też ich nienawidzę. I przebierania się – dodał Jackson.

Podczas lunchu wyjaśniono, że bliźniaków można odróżnić po tym, że Pierrotowi brakuje trójkątnego kawałka lewego płatka ucha odgryzionego przez psa, którego dręczył w wieku trzech lat.

Lola uciekła wzrokiem w bok.

– Jak można nienawidzić sztuk? – zapytała rozsądnym tonem Briony.

– To tylko popisywanie się – mruknął Pierrot i wygłaszając tę oczywistą prawdę, wzruszył ramionami.

Briony wiedziała, że bliźniak ma trochę racji. Właśnie dlatego uwielbiała sztuki, w każdym razie swoje własne; wszyscy mieli ją za nie podziwiać. Spoglądając na chłopców i na gromadzącą się pod ich stołkami i znikającą w szparach między klepkami wodę, uświadomiła sobie, że nigdy nie zrozumieją jej ambicji.

– Czy Szekspir tylko się popisywał? – zapytała wyrozumiale.

Pierrot zerknął ponad kolanami siostry w stronę Jacksona. To wojenne nazwisko obito im się o uszy. Pobrmiewały w nim echa szkoły i świata dorosłych, lecz w tym momencie

bliźniacy dodawali sobie nawzajem odwagi.

- Wszyscy wiedzą, że się popisywał.
- Absolutnie.

Zabierając głos, Lola wbiła najpierw wzrok w Pierrota, po czym w połowie zdania odwróciła się i zakończyła je, spoglądając na Jacksona. W rodzinie Briony pani Tallis nigdy nie miała do zakomunikowania czegoś, z czym trzeba się było zwrócić jednocześnie do obu córek. Teraz Briony zobaczyła, jak się to robi.

– Zagracie w tej sztuce albo dostaniecie manto. A potem porozmawiam z Rodzicami.

– Jeśli spuścisz nam manto, to my porozmawiamy z Rodzicami.

– Zagracie w tej sztuce albo porozmawiam z Rodzicami.

To, że groźba została gładko zredukowana do swojego sedna, nie zmniejszyło wcale jej siły oddziaływania. Pierrot zaczął ssać dolną wargę.

– Dlaczego musimy? – zapytał.

W tym pytaniu zawarta była zgoda na wszystko i Lola wyciągnęła rękę, żeby zmierzyć jego sterczące włosy.

– Pamiętacie, co powiedzieli Rodzice? Jesteśmy w tym domu gośćmi i staramy się nie sprawiać... czego staramy się nie sprawiać? No, śmiało. Czego staramy się nie sprawiać?

– Ambarasu – odparły chórem zasmucone bliźniaki, zacinając się lekko na trudnym słowie.

Lola odwróciła się z uśmiechem do Briony.

– Proszę, opowiedz nam o swojej sztuce.

Rodzice. Zamknięta w tym słowie zinstytucjonalizowana moc miała wkrótce obrócić się wniwecz, albo już się to stało, ale na razie nie można było tego zdradzić i nawet od najmłodszych wymagano chodzenia z podniesionym czołem. Briony zawstydzila się nagle swojego samolubnego zachowania. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że jej kuzyni nie zechcą zagrać swoich ról w *Przypadkach Arabelli*. Mieli swoje własne przypadki, swoją własną katastrofę, a teraz, będąc gośćmi w jej

domu, czuli się zobowiązani. Co gorsza, Lola dała do zrozumienia, że sama również będzie grała bez przekonania. Podatni na zranienie Quinceyowie działali pod przymusem. Choć z drugiej strony – starała się uchwycić trudną myśl – czy nie doszło tutaj do pewnej manipulacji, czy Lola nie posłużyła się bliźniakami, żeby wyrazić coś w swoim imieniu, coś wrogiego i destruktywnego? Briony żałowała, że jest o dwa lata młodsza od drugiej dziewczynki, że ma o dwa lata mniej ogłady. Sztuka wydała się jej teraz czymś żalnym i kłopotliwym.

Unikając przez cały czas wzroku Loli, przedstawiła im zarysy akcji, mimo że coraz bardziej rzucała jej się w oczy tkwica w tym głupota. Nie miała już serca konfabulować na temat dreszczu podniecenia, jaki czuje się podczas premiery.

– Ja chcę być hrabią – oświadczył Pierrot, kiedy tylko skończyła. – Chcę być łotrem.

– Ja będę księciem – stwierdził po prostu Jackson. – Zawsze jestem księciem.

Miała ochotę przyciągnąć ich do siebie i ucałować.

– W takim razie dobrze – powiedziała.

Lola rozkrzyżowała nogi, wygładziła sukienkę i wstała, zupełnie jakby miała zamiar wyjść.

– Ponieważ ty to napisałaś, przypuszczam, że zagrasz Arabellę – powiedziała z westchnieniem smutku lub rezygnacji.

– Ależ nie – zaprotestowała Briony. – Nie. Wcale nie.

Powiedziała „nie”, lecz miała oczywiście na myśli „tak”. Naturalnie, że weźmie rolę Arabelli. Protestowała tylko przeciwko słówku „ponieważ”. Nie grała Arabelli dlatego, że to ona napisała sztukę, brała tę rolę, ponieważ do głowy nie przyszła jej żadna inna możliwość, ponieważ tak właśnie miał zobaczyć ją Leon, ponieważ była Arabellą.

Lecz powiedziała „nie” i na wargach Loli pojawił się słodki uśmiech.

– W takim razie nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli ja ją zagram. Myślę, że potrafię to zrobić bardzo dobrze. W gruncie rzeczy, z nas dwóch...

Zawiesiła głos i Briony wlepiła w nią wzrok, nie potrafiąc ukryć malującej się na jej twarzy zgrozy i nie będąc w stanie wykrztusić słowa. Rola wymykała jej się z rąk, zdawała sobie z tego sprawę, lecz nie potrafiła wymyślić niczego, by ją odzyskać. Lola tymczasem kuła żelazo, póki gorące.

– W zeszłym roku długo chorowałam i to też mogłabym dobrze zagrać.

To też? Briony nie nadążała za starszą dziewczynką. Smutna świadomość tego, co nieuniknione, nie pozwalała jej się skupić.

– I grałaś w szkolnym przedstawieniu – dodał z dumą jeden z bliźniaków.

Jak mogła im powiedzieć, że Arabella nie miała piegów? Jej cera była blada, włosy czarne, a myśli były myślami Briony. Ale jak mogła odmówić kuzynce, która znalazła się daleko od domu i której życie rodzinne legło w gruzach? Lola widocznie czytała w jej myślach, ponieważ teraz wyciągnęła z rękawa ostatnią kartę, niepokonanego asa.

– Powiedz „tak”. To będzie jedyna dobra rzecz, jaka przytrafiła mi się od miesięcy.

Tak. Niezdolna wykrztusić z siebie tego słowa Briony mogła tylko kiwnąć głową i robiąc to, poczuła ponury dreszcz samounicestwiającej uległości, dreszcz, który przenikał ją na wskroś i rozlewał się falami na cały pokój, zaciemniając boleśnie wszystkie kontury. Chciała wyjść, chciała położyć się twarzą na łóżku i doświadczać ohydnej pikanterii tej chwili, chciała prześledzić rozgałęziające się nitki konsekwencji aż do punktu, kiedy nie zaczęło się jeszcze dzieło destrukcji. Musiała przeanalizować z zamkniętymi oczyma cały ogrom tego, co utraciła, co dała sobie odebrać, i przewidzieć następstwa. Nie chodziło tylko o Leona – co będzie ze starą brzoskwiniowo-kremową satynową suknią, którą matka wyszukała dla niej na ślub Arabelli? Suknię odda się teraz Loli. Jak jej matka mogła odepchnąć od piersi własną córkę, która kochała ją przez wszystkie te lata? Widząc, jak suknia idealnie opina kibić jej

kuzynki, a na ustach matki pojawia się nieczuły uśmiech, Briony zdała sobie sprawę, że jedynym rozsądnym wyjściem jest ucieczka. Zamieszka w leśnym gąszczu, żywiąc się jagodami i nie odzywając do nikogo i któregoś zimowego poranka odnajdzie ją brodaty leśny człowiek – zwiniętą pod pnem olbrzymiego dębu, piękną, martwą i bosą albo w baletkach z różowymi paskami...

Użalanie się nad sobą wymagało pełnego skupienia i tylko w samotności Briony mogła tchnąć życie we wszystkie raniące serce szczegóły, lecz po wyrażeniu przez nią zgody – jak jedno kiwnięcie głową może zmienić czyjeś życie? – Lola podniosła manuskrypt z podłogi, a bliźniacy wstali ze swoich stołków i stanęli razem z siostrą w pustym miejscu pośrodku pokoju, który Briony uprzątnęła dzień wcześniej. Czy będzie miała teraz odwagę wyjść? Lola chodziła w tę i z powrotem, z ręką przyłożoną do czoła, i przerzucała pierwsze strony sztuki, mrużąc zdania prologu. Oświadczyła, że niczego nie stracą, zaczynając od samego początku, po czym obsadziła szybko bliźniaków w rolach rodziców Arabelli i opisała im pierwszą scenę, najwyraźniej wiedząc na jej temat wszystko, co trzeba było wiedzieć. Przejęcie steru przez Lolę było bezlitosne i użalanie się nad sobą straciło sens. A może miało się okazać jeszcze głębsze w swojej autodestrukcyjnej rozkoszy – gdyż Briony nie została obsadzona nawet w roli matki Arabelli i nadeszła teraz z pewnością pora, by wymknąć się z pokoju i przywrzeć twarzą do mrocznej pościeli łóżka. Jednak to właśnie obcesowość Loli, fakt, że kuzynce chodziło wyłącznie o własny interes, oraz przekonanie Briony, że jej własna krzywda nie tylko nie wzbudzi poczucia winy, lecz nie zostanie w ogóle zauważona, skłoniły ją do stawienia oporu.

W swoim w gruncie rzeczy przyjemnym i bezpiecznym życiu tak naprawdę nigdy dotąd nie stawiała nikomu czoła. Teraz uświadomiła sobie, że przypomina to zanurkowanie w basenie w pierwszych dniach czerwca; trzeba się do tego po prostu zmusić. Kiedy zsunęła się z wysokiego krzesła i podeszła do

kuzynki, waliło jej nieprzyjemnie serce i miała płytki oddech.

– Jeśli ty jesteś Arabellą, w takim razie ja jestem reżyserem, dziękuję bardzo, i to ja przeczytam prolog – powiedziała bardziej piskliwym niż zwykle, zduszonym głosem, odbierając jej manuskrypt.

Lola zasłoniła piegowatą dłonią usta.

– Przeeeepraszam! – zawołała. – Chciałam tylko, żebyśmy zabrali się do dzieła.

Briony nie wiedziała dobrze, co odpowiedzieć, w związku z czym zwróciła się do Pierrota.

– Nie bardzo wyglądasz na matkę Arabelli.

Podważenie decyzji Loli w kwestii obsadzenia chłopców oraz śmiech, jaki to u nich wzbudziło, przyczyniły się do zmiany układu sił. Lola wzruszyła z przesadą kościstymi ramionami, podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Być może ona też walczyła z pokusą wymknięcia się z pokoju.

Mimo że bliźniacy zaczęli mecz zapaśniczy, a ich siostra obawiała się, że zaraz zacznie boleć ją głowa, próbę udało się jakoś zacząć. Cisza, w której Briony przeczytała prolog, była napięta.

*Oto opowieść o spontanicznej Arabelli,
Która uciekła z nieznanym amantem.
Zasmuceni rodzice patrzyli, jak ich pierworodna
Bez pozwolenia pierzcha z domu do Eastbourne...*

Ojciec Arabelli stał razem z żoną przy kutej z żelaza bramie swej posiadłości, najpierw błagając córkę, by jeszcze raz rozważyła swoją decyzję, a potem w desperacji zabraniając jej wyjeżdżać. Naprzeciw nich stali smutna, lecz uparta bohaterka oraz hrabia. Uwiązane do pobliskiego dębu konie rżały i przestępowały niecierpliwie z nogi na nogę. Targające ojcem uczucia sprawiły, że kiedy mówił, drżał mu głos.

*Jesteś młoda i urocza, kochanie,
Lecz brakuje ci doświadczenia i choć myślisz,*

*Że cały świat leży u twoich stóp,
On może powstać i cię strątować.*

Briony ustawiła swoich aktorów. Sama ścisnęła za ramię Jacksona, a Lola i Pierrot stali kilka stóp dalej, trzymając się za ręce. Spojrzawszy na siebie, chłopcy dostali ataku chichotek i dziewczynki musiały ich uciszać. Problemów nie brakowało już przedtem, lecz Briony uświadomiła sobie przepaść, jaka dzieliła jej zamiysł od wykonania, dopiero gdy Jackson zaczął czytać swoją kwestię grobowym monotonnym głosem, tak jakby każde słowo było nazwiskiem na długiej liście poległych. Nie potrafił wymówić słowa „doświadczenia”, mimo że powtórzono mu je po wielekroć, i ominął trzy ostatnie słowa w zdaniu „on może powstać i cię strątować”. Co do Loli, wygłaszała swoje kwestie prawidłowo, lecz niedbale i czasami uśmiechała się niestosownie do jakiejś prywatnej myśli, specjalnie pokazując, że jej prawie dorosły umysł znajduje się gdzie indziej.

Tak właśnie to wyglądało w wykonaniu kuzynów z północy, którzy przez całe pół godziny wytrwale niweczyli dzieło Briony i dlatego pojawienie się jej starszej siostry, która przyszła żeby zaprowadzić bliźniaków do kąpieli, stanowiło prawdziwe wybawienie.

2

Częściowo jej młodość i piękna pogoda, a częściowo coraz większa ochota na papierosa sprawiły, że trzymając w ręku kwiaty, Cecilia na pół biegła ścieżką, która wiodła wzdłuż rzeki i starej sadzawki z omszałym ceglanym murem, a potem skręcała w dębowy las. Jej krok przyspieszyła również przedłużająca się bezczynność letnich tygodni po zdaniu egzaminów; od powrotu do domu życie stanęło w miejscu i taki ładny dzień jak ten powodował, że traciła cierpliwość, wpadała niemal w desperację.

Chłodne wysokie cienie drzew przynosiły ulgę, reliefy kory cieszyły oko. Po minięciu furtki i okolonych niskim płotkiem rododendronów wyszła na otwarte błonia – odsprzedane miejscowemu rolnikowi, by miał gdzie wypasać swoje krowy – i podeszła do fontanny, pośrodku której stała pomniejszona o połowę kopia posągu Trytona dłuta Berniniego z Piazza Barberini w Rzymie.

Ciśnienie wody było tak słabe, że muskularna postać, kucająca tak wygodnie w muszli, była w stanie wydmuchać ze swej konchy strumień długi tylko na dwa cale, w związku z czym woda spływała po głowie, po kamiennych lokach i rowkiem potężnego kręgosłupa, zostawiając tam lśniącą ciemnozieloną smugę. W obcym północnym klimacie Tryton znalazł się daleko od domu, lecz w porannym słońcu wydawał się

przepiękny, podobnie jak cztery delfiny wspierające muszlę o pofalowanych brzegach, na której siedział. Cecilia spojrzała na niesamowite łuski delfinów i uda Trytona, a potem w stronę domu. Najszybsza droga do bawialni prowadziła przez trawnik, taras i przeszkłone drzwi. Ale ziemię przy żywopłocie z krzewów japońskiej róży pielili na kolanach Robbie Turner, jej przyjaciel z dzieciństwa i znajomy z uniwersytetu, a ona nie miała ochoty z nim rozmawiać. Przynajmniej nie w tej chwili. Od powrotu do domu architektura krajobrazu stała się jego „przedostatnią” pasją. Teraz mówiło się o studiach medycznych, co po dyplomie filologii wydawało się raczej pretensjonalne. A także aroganckie, ponieważ to jej ojciec miał za nie zapłacić.

Cecilia odświeżyła kwiaty, zanurzając je w basenie fontanny, odtworzonym w normalnej skali, głębokim i chłodnym, po czym ominęła Robbiego, ruszając w stronę frontowego wejścia – znajdując w ten sposób pretekst, pomyślała, by pozostać jeszcze parę chwil na dworze. Światło poranka i w ogóle żadne światło nie mogło ukryć brzydoty domu Tallisów – zaledwie czterdziestoletniej, wzniesionej z jasnopomarańczowej cegły i zaopatrzonej w witraże, przysadzistej budowli w stylu magnackiego gotyku, który pewnego dnia miał zostać potępiony przez Pevsnera lub kogoś z jego otoczenia, jako tragedia zmarnowanych szans, a przez młodszego pisarza ze współczesnej szkoły jako styl „aż do bólu pozbawiony wdzięku”. Przed pożarem, który wybuchł pod koniec lat osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku, stała tutaj rezydencja w stylu Adamów. Zostało po niej sztuczne jezioro z wysepką i dwoma kamiennymi mostkami alei dojazdowej oraz rozpadająca się, ozdobiona stiukami świątynia przy skraju wody. Dziadek Cecilii, który zaczynał od sklepu z artykułami żelaznymi i stworzył podwaliny rodzinnej fortuny serią patentów na kłódki, rygle, klamki oraz zatrzaski, miał upodobanie do wszystkiego, co solidne, bezpieczne i funkcjonalne, i to odcisnęło się na nowym domu. A jednak, jeśli ktoś odwrócił się plecami od

frontowego wejścia i spojrzał wzdłuż alei, ignorując gromadzące się już w cieniu rzadko rosnących drzew krowy, widok był całkiem miły; emanował zeń ponadczasowy, niezmienny spokój, który teraz bardziej niż kiedykolwiek utwierdzał Cecilie w przekonaniu, że musi stąd wkrótce wyjechać.

Weszła do środka, przecięła szybko sięn wyłożoną czarno-białą szachownicą płytek – jak znajome było echo jej kroków i jak bardzo drażniące – po czym przystanęła, by złapać oddech w progu bawialni. Chłodne krople kapiące na stopy Cecilii z wiehcia oleandrów i irysów poprawiły jej nastrój. Wazon, którego szukała, stał na amerykańskim stoliku z wiśniowego drewna, przy uchylonych lekko drzwiach na taras. Drzwi wychodziły na południowy wschód i po jasnoniebieskim dywanie pełzły równoległoboki porannego światła. Jej oddech uspokoił się i nabrała jeszcze większej ochoty na papierosa, stała jednak w progu, urzeczona perfekcją wnętrza, na które składały się trzy splewiałe kanapy otaczające przystrojony zimową turzycą, prawie nowy gotycki kominek, nieużywany i nienastrojony klawikord, nieużywane muzyczne pulpity, ciężkie welwetowe zasłony, związane luźno pomarańczowymi i niebieskimi sznurami i okalające fragment bezchmurnego nieba, a dalej żółto-szary cętkowany taras, gdzie spomiędzy szpar wyrastały rumianek i złocień. Po kilku stopniach schodziło się na trawnik, przy którego skraju wciąż trudził się Robbie i który ciągnął się aż do fontanny z Trytonem stojącej pięćdziesiąt jardów dalej.

Wszystko – rzeka i kwiaty, to, że biegła przez las, co ostatnio nie zdarzało jej się zbyt często, misterne żebrowanie dębowych pni, wysoki sufit bawialni, geometria światła, cichnący powoli puls w uszach – wszystko sprawiało jej przyjemność, którą odczuwa się, gdy to, co znajome, staje się w przyjemny sposób obce. Strofowała się jednak również z powodu dręczącej ją w domu nudy. Powróciła z Cambridge z niejasnym przekonaniem, że powinna bez przerwy dotrzymywać towarzystwa rodzinie. Ale ojciec został w mieście, a matka,

kiedy nie pieściła się akurat ze swoją migreną, traktowała ją z dystansem, prawie niechęcią. Cecilia zanosila tacę z herbatą do jej pokoju – tak samo spektakularnie zapuszczonego jak jej własny – mając nadzieję, że nawiąże z matką jakąś bliską rozmowę. Emily Tallis dzieliła się z nią jednak co najwyżej drobnymi troskami o gospodarstwo, najczęściej zaś leżała wsparta o poduszki z nieprzeniknioną w półmroku twarzą, opróżniając w pustym milczeniu filiżankę. Briony zatraciła się w swoich pisarskich fantazjach – to, co wydawało się przelotnym kaprysem, przeradzało się teraz w obsesję. Cecilia widziała ją na schodach tego ranka – jej siostra prowadziła biednych kuzynów na górę, do pokoju dzieciennego, na kolejną próbę sztuki, którą chciała wystawić wieczorem, kiedy miał przyjechać Leon ze swoim znajomym. Zostało tak mało czasu, a Betty zamknęła jednego z bliźniaków w zmywalni za jakieś przewinienie. Cecilia nie miała ochoty im pomóc – było zbyt gorąco i wiedziała, że bez względu na to, co zrobi, cała impreza i tak zakończy się klapą: Briony zbyt wiele oczekiwała i nikt, a zwłaszcza kuzyni, nie dorastał do jej frenetycznych wizji.

Cecilia zdawała sobie sprawę, że nie może dalej marnować czasu w swoim nieposprzątanym pokoju, leżąc na łóżku w chmurze papierosowego dymu, z opartym o dłoń podbródkiem i zdrętwiałą, mrowiącą ręką, przedzierając się przez *Clarisse* Richardsona. Bez większego przekonania zaczęła rysować drzewo genealogiczne rodziny, ale jej przodkowie ze strony ojca, przynajmniej do chwili gdy pradziadek założył skromny sklep z artykułami żelaznymi, ginęli bezpowrotnie w mroku dziejów; wśród pracujących na roli mężczyzn mnożyły się podejrzane i mylące zmiany nazwisk i wiele było nieślubnych związków, po których nie pozostał żaden ślad w parafialnych archiwach. Nie mogła tu dłużej siedzieć, wiedziała, że powinna poczynić jakieś plany, lecz nie robiła nic. Otwierały się przed nią różne możliwości, każda tak samo mało nągłająca. Miała trochę pieniędzy na koncie, dosyć, żeby utrzymać

się przez jakiś rok. Leon kilkakrotnie zapraszał ją do siebie do Londynu. Koledzy ze studiów proponowali, że pomogą jej znaleźć pracę – z pewnością nudną, ale zdobyłaby dzięki niej niezależność. Miała interesujących wujów i ciotki ze strony matki, którzy zawsze cieszyli się, gdy ich odwiedzała – wśród nich szaloną Hermionę, matkę Loli i chłopców, przebywającą właśnie w Paryżu z kochankiem, który pracował w radiu.

Nikt nie zatrzymywał Cecilii, nikt specjalnie by się nie przejął, gdyby wyjechała. Nie chodziło o to, że wpadła w apatię – często była zniecierpliwiona do granic irytacji. Chciała po prostu poczuć, że ktoś powstrzymuje ją od wyjazdu, że jest potrzebna. Od czasu do czasu przekonywała samą siebie, że zostaje ze względu na Briony, żeby pomóc matce albo że to naprawdę jej ostatni dłuższy pobyt w domu i musi dotrwać do końca. W gruncie rzeczy myśl o spakowaniu walizki i wyjeździe porannym pociągami wcale jej nie podniecała. To byłby wyjazd dla samego wyjazdu. Wygodne nieróbstwo stanowiło rodzaj wymierzonej sobie samej, zabarwionej przyjemnością kary, względnie oczekiwania na nią; gdyby wyjechała, mogło jej się zdarzyć coś złego lub, co gorsza, coś dobrego, coś, z czego nie umiałaby zrezygnować. No i był jeszcze Robbie, denerwujący ją swoim afektowanym dystansem i ambitnymi planami, o których mógł dyskutować tylko z jej ojcem. Znali się od siódmego roku życia i dręczyło ją, że rozmawiając ze sobą, czują się niezręcznie. Chociaż się domyślała, że to głównie jego вина – czyżby po zdaniu egzaminów z wysoką lokatą uderzyła mu do głowy woda sodowa? – wiedziała, że musi załatwić tę sprawę, zanim pomyśli o wyjeździe.

Przez otwarte okna wpadał słaby, skórzasty odór krowich odchodów, obecny zawsze, z wyjątkiem najzimniejszych dni, i zauważalny wyłącznie przez tych, którzy jakiś czas przebywali poza domem. Robbie odłożył motykę i wyprostował się, żeby skrócić papierosa – zwyczaj przejęty z partii komunistycznej, kolejnej fanaberii, z której zrezygnował, tak jak zrezygnował z antropologii i planowanej wędrowni z Calais do

Stambułu. Ale jej własne papierosy były dwa piętra wyżej, w jednej z kilku możliwych kieszeni.

Weszła do bawialni i wstawiła kwiaty do wazonu. Należał niegdyś do stryja Clema, którego pogrzeb, a właściwie powtórny pochówek pod koniec wojny, utkwił jej w pamięci: pamiętała lawetę, która wjechała na wiejski cmentarz, trumnę owiniętą pułkową flagą, podniesione szpady, hejnał przy grobie, i, co najmocniej poruszyło pięcioletnią dziewczynkę, płaczącego ojca. Poza Clemem nie miał żadnego rodzeństwa. Historia o tym, jak jego brat wszedł w posiadanie wazonu, opowiedziana została w jednym z ostatnich listów, jakie młody porucznik przysłał do domu. Był w misji łącznikowej w sektorze francuskim i w ostatniej chwili przed bombardowaniem zarządził ewakuację małego miasta na zachód od Verdun. Ocalało może pięćdziesiąt kobiet, dzieci i starców. Potem mer i inni urzędnicy poprowadzili stryja Clema z powrotem przez miasto do na pół zburzonego muzeum. Wazon wyjęto z rozbitej gabloty i ofiarowano w dowód wdzięczności. Gest nie spotkał się z odmową bez względu na to, jak nieporęczne mogło się wydawać prowadzenie wojny z miśnieńską porcelaną pod pachą. Miesiąc później wazonu nie zabrano z bezpiecznego miejsca na farmie i porucznik Tallis pokonał w bród wezbraną rzekę, żeby go odzyskać, a następnie o północy wrócił tą samą drogą, żeby dołączyć do jednostki. W ostatnich dniach wojny poszedł na patrol i dał wazon przyjacielowi do przechowania. Wazon dotarł po dłuższym czasie do dowództwa i przekazano go Tallisom kilka miesięcy po pogrzebie stryja Clema.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).